

Radości i bolączki podlaskich poetów

Podlaskie środowisko poetyckie, choć liczne, żyje w swego rodzaju rozproszeniu. Owszem – poeci się znają, spotykają przy okazji różnego rodzaju imprez kulturalnych, niektórzy współpracują ze sobą, a nawet się przyjaźnią, mimo to przez lata nie udało im się stworzyć przestrzeni dla swobodnej wymiany myśli i poglądów, dedykowanej właśnie im – lirykom. W odpowiedzi na potrzeby podlaskich literatów 10.02.2018 r. w ramach II edycji Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”, w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, odbył się sejmik poetycki, w którym uczestniczyło kilkudziesięciu poetów, pisarzy i wydawców z województwa podlaskiego.

Moderatorem debaty był prof. Dariusz Kulesza, literaturoznawca, wykładowca Uniwersytetu w Białymstoku. Punkt wyjścia do dyskusji stanowiły wystąpienia: Janusza Taranienki – krytyka literackiego i poety, prowadzącego Pracownię Literatury Młodzieżowego Domu Kultury w Białymstoku, który zaprezentował diagnozę stanu poezji w regionie oraz Dawida Bujny – znawcy poezji współczesnej, pomysłodawcy cyklu spotkań „Uwaga!

Literatura” w Galerii im. Sleńdzińskich, który przedstawił diagnozę stanu poezji w Polsce.

Poeci i pisarze, uczestniczący w sejmiku: Eligiusz Buczyński, Zuzanna Maria Danowska, Joanna Dawidziuk, Małgorzata Dobkowska, Marek Dobrowolski, Jolanta Maria Dzienis, Bogdan Dudko, Antoni Hukałowicz, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, Barbara Lachowicz, Mira Łuksza, Miłosława Malzahn, Elżbieta Michalska, Anna Naruszewicz, Aleksandra Nowacka, Joanna Pisarska, Teresa Radzewicz, Andrzej Salnikow, Kazimierz Słomiński, Małgorzata So-



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

choń, Artur Jan Szczęsny, Wiktor Szwed, Janusz Taranienko, Joanna Tołoczko, Jan Kamiński, Krzysztof Puławski, Krystyna Konecka, Janina Osewska, Ewa Włodarska, Irena Grabowiecka.

Diagnoza stanu poezji w regionie

Janusz Taranienko: Kiedy prof. Kulesza zaproponował mi przyjrzenie się stanowi poezji w regionie, powiedziałem mu: „Niektórych rzeczy brakuje, ale jest dobrze. Poeci sobie doskonale radzą”. Zawsze jest jednak jakieś „ale”, zawsze może

cd. na str. 4.

cd. ze str. 3.

być lepiej, tym niemniej nie mamy na co narzekać. Rzecz w tym, że życie literackie, z punktu widzenia pisarza, to istnienie stowarzyszeń twórców i grup literackich, różne formy popierania działalności pisarskiej: mecenat i nagrody, upowszechnianie jej rezultatów: biblioteki, ruch wydawniczy, funkcjonowanie ośrodków kształtowania się koncepcji literatury: czasopisma, salony literackie, instytucje, kawiarnie literackie. Przeanalizowałem jak te poszczególne punkty – składowe życia literackiego, funkcjonują w Białymstoku.

Gdzie możemy opublikować wiersz? W jakim piśmie? „Epei” nie ma, „Próby”, wydawane przez Uniwersytet w Białymstoku, zawierają wyłącznie część, poświęconą literaturze, poza tym jest inaczej profilowana. W Galerii im. Sleńdzińskich wydawane jest pismo „Ananke” – kwartalnik literacki, a w „Kurierze Porannym” dodatek kulturalny „Magnes”, ale nie wiem czy to odpowiednie miejsce do publikacji.

Powiedzmy, że udało nam się opublikować wiersz czy też wydać tomik np. w Książnicy Podlaskiej lub w ramach nowo powstałej, uniwersyteckiej serii *Białostocka Kolekcja Filologiczna*, albo jako młodzi ludzie trafiliśmy do Młodzieżowego Domu Kultury, gdzie ja z kolei wydaję *Podlaskie Prezentacje Poetyckie*. Kiedy udało nam się wydać pierwszy tomik, co zrobić z drugim? Możemy wydać za własne pieniądze, drukarnie w roli wydawców chętnie przyjmują tego typu zlecenia, nie ma za to wydawców, takich jak dawniej Krajowa Agencja Wydawnicza, która wydawała serię białostockich poetów. Redaktor Dorota Sokołowska, miała szczęście wygrać konkurs Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury „Tutaj jestem”, dzięki czemu ukazała się książka *Dźwiękoczulość*, ale jeśli

„Dla mnie,
jako poety,
najważniejsza jest
ekspresja
samego siebie.
Po prostu
chcę być sobą.”

Andrzej Salnikow

zabraknie nam tego szczęścia, a mamy materiał na tomik, to nie bardzo wiadomo, co z tym zrobić.

A jeśli wydamy odpowiednią ilość książek poetyckich, do jakiego związku twórczego należałoby aplikować? Do białostockiego oddziału Związku Literatów Polskich, który od śmierci Eugeniusza Szulborskiego słabo funkcjonuje? Do oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, którego w Białymstoku nie ma? Czy też funkcjonować tak dzielnie jak Nauczycielski Klub Literacki Związku Nauczycielstwa Polskiego, który organizuje warsztaty, spotkania, wydaje książki własnym sumptem?

Mimo wszystko jest nas tutaj sporo, poeci piszą i publikują. Może więc nie są im potrzebne związki i stowarzyszenia? Diagnoza nie wygląda ciekawie, ale jakoś sobie radzimy.

Diagnoza stanu poezji w Polsce

Dawid Bujno: Niektórzy wciąż uważają, że poezja współczesna to twórcy, którzy debiutowali w połowie XX wieku, a rzeczy najnowsze to Świetlicki i konflikt „barba-

rzyńców” i „klasyków” z początku lat 90. Otóż Świetlicki jest już dzisiaj klasykiem i to takim, z którym młodzi poeci się spierają, uważają go za antywzór, antybohatera. Jeśli mamy mówić o nurtach, to w latach 90., Świetlicki i inni „brulionowcy” stanęli naprzeciw Nowej Fali i temu, że poezja jest zaangażowana politycznie. Świetlicki w ostatniej swojej książce, autobiografii *Nieprzysiadalność*, pisał o tym, jak duży wpływ na niego miał Frank O’Hara, który pokazał, że słuchanie radia, odpoczywanie w domu po pracy też jest tematem poezji. Z drugiej strony, w latach 90. rozwijała się tzw. poezja postawangardowa, postmodernistyczna, przede wszystkim Andrzej Sosnowski, który chciał zebrać całą polifoniczność współczesności i zamknąć ją w wierszu. On też zaproponował pisanie poezji bardzo długimi zdaniem, co jest ważne, bo z kolei w latach dwutysięcznych był to idiom dominujący, młodzi zaczęli Sosnowskiego naśladować.

Współczesna scena poetycka jest bardzo różnorodna. Jednym z głównych ilościowo nurtów w tej chwili jest poezja zaangażowana i to zaangażowana jednak lewicowo. Tych poetów jest dużo: Szczepan Kopyt, Konrad Góra, Kamila Janiak itd. W tej chwili znowu są spory ze Świetlickim, znowu chce się pisać o polityce. Z drugiej strony nie trzeba już używać tego języka ezopowego, którego używali „nowofalowcy”, można teraz pisać wprost, dlatego poeci poszukują własnego, innego języka. Często jest to poezja bardzo agresywna, jeśli chodzi o metaforykę. Zresztą Sosnowski miał wpływ na poetów lewicowych – bardzo ważny jest Konrad Góra, który wykorzystał eksperymenty Sosnowskiego, żeby mówić o sytuacji politycznej w tej chwili.

To jest tylko jeden z nurtów. Oczywiście ci poeci z lat 90., również poeci „nowofalowi” wciąż są obecni. Mariusz Grzebalski to dziś jeden z najważniejszych poetów,

ale też wydawca, prowadzi w Poznaniu wydawnictwo WBPiCAK. W tej chwili, obok Biura Literackiego, Instytutu Mikołowskiego, Domu Literatury w Łodzi, jest to prawdopodobnie najważniejsze wydawnictwo. Grzebalski jest o tyle ciekawy, że godzi czytelników o różnych zainteresowaniach: tych którzy lubią Sosnowskiego i awangardzistów, i tych którzy lubią poezję prywatną, i tych którzy lubią poezję komunikatywną czy tradycyjną.

Grzebalski idzie w minimalizm, wydaje mi się, że to też jest jakaś tendencja, np. Marcin Sendecki przekracza już pewne granice, jeśli chodzi o mówienie przy pomocy jak najmniejszej ilości słów. Poeci już dawniej do tego dążyli – Paul Celan, Ryszard Krynicki – natomiast w twórczości Sendeckiego jest jeszcze mniej słów i jeszcze więcej znaczeń. Sendecki też jest wrogiem poetów zaangażowanych, trwają spory, chociażby na łamach „Książek. Magazynu do czytania”. Klara Nowakowska to też jest minimalizm, Wojciech Brzoska szuka własnego języka, z drugiej strony Piotr Janicki – podlaski poeta, u którego minimum słów nie oznacza maksimum znaczeń. Janicki chce jak gdyby odrzucić słowo z nadmiaru znaczeń, u niego drzewo, które rośnie za oknem jest po prostu kasztanowcem, a nie czymkolwiek, co moglibyśmy znaleźć w naszym archiwum kulturowym.

Mamy także wielu poetów osobnych, np. Kacper Bartczak, który też jest w pewnym sensie polityczny, ale poza podziałem lewo – prawo. Ktoś napisał o Bartczaku, że on robi językową symulację współczesności, wyciąga sensy współczesności, miesza język biblijny z językiem Internetu, język nauk przyrodniczych z językiem mass mediów, z językiem politycznym. Ukazał się też tomik Julii Fiedorczuk *Psalmy*, który jest podobny, też jest zbiorem tych wszystkich głosów, tyle że mamy tu inne



foto. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

strategie. Bartczak zanurza się w chaosie informacyjnym i próbuje znaleźć sieć powiązań, natomiast Julia Fiedorczuk idzie w drugą stronę – uważa, że mamy kryzys językowy, który wywołuje wszystkie inne kryzysy: ekonomiczny, ekologiczny, polityczny, stara się odnowić podstawowe znaczenie słów. Jest też Barbara Klicka – bardzo ważna i modna aktualnie poetka. Ona też miesza pewne porządki, z jednej strony chce wziąć to, co Sosnowski dał poezji polskiej, z drugiej strony chce być komunikatywna, liryczna w takim klasycznym znaczeniu.

Ważne są zainteresowania poetów sztuką współczesną, sztuką społeczną. Wspomniałem tu o Piotrze Janickim, który wstawia pewne przedmioty do poezji i sprawdza, co się z tym dzieje. Powstał też film o współczesnych artystach pt. *Serce miłości*, jedna z bohaterek, Zuzanna Bartoszek, to artystka wizualna, będąca też poetką, więc sztuka konceptualna także ma wpływ na poezję.

prof. Dariusz Kulesza: Dawid Bujno i Janusz Taranienko mówili po to, byście państwo mieli do czego się odnieść. Ja pozwolę

sobie zadać pytania: Czy potrzebujecie państwo poezji krajowej, a może to poezja krajowa was, i waszych tekstów potrzebujecie? Czy mają dla was jakiegokolwiek znaczenie nazwiska Świetlicki czy Sosnowski? Jak widzicie relację, między poezją, którą piszecie, która powstaje tutaj, a poezją, która dzieje się poza naszym regionem?

Andrzej Salnikow: Dla mnie, jako poety, najważniejsza jest ekspresja samego siebie. Po prostu chcę być sobą. Oczywiście interesuje mnie, co piszą inni i czego dotyczy ich pisanie. Kolega Bujno mówił, że poezja idzie w kierunku polityki, upolitycznienia i zaangażowania – taki jest jeden z trendów. Jak ja, będąc w Bielsku Podlaskim, daleko od wydarzeń w centrum politycznym, mogę reagować na to, co dzieje się w polityce, językiem poezji? To po pierwsze. Po drugie – czy mogę reagować na wydarzenia polityczne w regionie? Też muszę być blisko ośrodków decyzyjnych i mieć rzeczywiste informacje, nie mogę opierać się tylko na tym, co donoszą gazety. Uprawianie poezji upolitycznionej, zaangażowanej nie jest rze-

cd. na str. 6.

cd. ze str. 5.

czą łatwą, a głównie polega to na dojściu do informacji, na ich przepływie, byciu w pewnym środowisku. Środowisko poetów w naszym regionie czy w Białymstoku nie jest umocowane blisko polityki. Każdy pisze po prostu swoje tomiki, tak jak napisał prof. Kulesza, obecna poezja jest tworzona przez autora dla siebie i grona przyjaciół.

Krystyna Konecka: Zawsze tak było i jest, że konfrontacja poezji regionalnej z krajową czy zagraniczną jest konieczna, ale my tego tutaj nie mamy. Mieszkam w Białymstoku od wielu lat, ale po raz pierwszy zorganizowano coś takiego, jak nasz dzisiejszy panel dyskusyjny – za to należą się Książnicy Podlaskiej wielkie podziękowania. To wstyd, że przez tyle lat, nikomu z decyzyjnych autorytetów nie udało się czegoś podobnego zrobić.

Ja funkcjonuję daleko poza Białymstokiem, w Poznaniu, w Zielonej Górze, w Warszawie – wszędzie. Jeśli coś działa w naszym regionie, to jest to Nauczycielski Klub Literacki – konsekwentnie i skutecznie od wielu lat. Nie wspomniano tutaj o nagrodzie „O Buławę Hetmańską”, raz w roku jest takie spotkanie, na które zjeżdżają się ludzie z całego kraju, laureaci, jest partnerska dyskusja. Kiedy ponadto proszę państwa? Czy my mamy jakiegokolwiek łamy w tym mieście? Jest co prawda „Kurier Poranny”, bo to naprawdę „dobra robota”, że od pewnego czasu, raz w miesiącu jest „Magnes”. Były kiedyś inne pisma, ale też miały charakter raczej kameralny. Nie ma w naszym regionie od bardzo dawna międzynarodowej czy ogólnokrajowej imprezy literackiej. Kiedy pytałam o przyczyny takiego stanu rzeczy, w odpowiedzi słyszałam, że nie ma pieniędzy, organizatorów i chęci, a przecież my się musimy konfrontować. Oczywiście,

„Mało nas
gdzie indziej,
ale też mało
jest nas u nas
i to jest też kłopot.
Każdy jest sam,
gdzieś osobno
(...) Musimy być
tutaj widoczni,
a kiedy zaczniemy
być widoczni tutaj,
będziemy widoczni
także poza
naszym regionem.”

Teresa Radziewicz

jest kwestia funduszy, ale nauczymy się w końcu prosić o pieniądze, pozyskiwać je. Jest tylu wspaniałych ludzi, chociażby w środowisku akademickim, którzy robią na uczelni tyle ciekawych rzeczy, związanych z humanistyką, z literaturą, z poezją, niechże się w końcu zbierze jakieś grono, to naprawdę można zorganizować, wystarczy chcieć.

prof. Dariusz Kulesza: Dziękuję za ten głos. Dokonało się naturalne przejście od tego, co jest krajowe, do tego, co jest regionalne. Zastanówmy się zatem, jakie

widzimy problemy, z którymi chcemy się uporać i co możemy z tym zrobić.

Aleksandra Nowacka: Zgadzam się z moją przedmówczynią, bo rzeczywiście można by się zainteresować tzw. grantami. W poezji też jest to możliwe, ale chciałabym też dodać jeszcze jedno zdanie, do tego, o czym państwo powiedzieliście. Zapomnieliście o jeszcze jednym rodzaju poezji – istnieje tzw. poezja ekumeniczna. W 1999 roku wydałam tomik *Przesłania*, wybitny sławista, Bazyl Białokozowicz zaliczył ten tomik właśnie do poezji ekumenicznej. Z tej poezji przechodzę do prozy zaangażowanej, też politycznie. Na podstawie mojej książki, dotyczącej wydarzeń w kopalni Ziemowit, powstał reportaż pana Jana Smyka i pani Anny Sekudewicz z Polskiego Radia. Czasami więc zaczyna się od poezji, a później wchodzi się w kolejny rozdział pisania.

prof. Dariusz Kulesza: My przygotowaliśmy z panem Dawidem Bujną szerszą panoramę współczesnej polskiej poezji, uwzględniającą także to, co dzieje się w obszarze, który ja nazywam poezją chrześcijańską. Przyjechałem tu w roku 1987, dla mnie Podlasie jest prawosławne, w tym sensie jest ekumeniczne, gdyż sam jestem katolikiem. To są tematy osobne. Teraz chciałbym udzielić głosu pani Teresie Radziewicz.

Teresa Radziewicz: Ponieważ uczestniczę czasami w krajowym życiu literackim, mam porównanie do tego, co dzieje się w regionie. Jeśli chodzi o festiwale literackie, to jeśli jakieś miasto robi festiwal literacki, nigdy nie zapomina o lokalnej literaturze, są oczywiście zapraszani znakomici goście, ale zawsze pojawiają się również tzw. „tutejsi”. I to jest właściwie wejście na poziom krajowy. Jeśli chodzi o Białystok, to mamy m. in. świetny Festiwal Literacki „Zebrane”, ale poeci na tym festiwalu? Gdzie? Inne miasta

zapraszają bardzo dużo współczesnych autorów. Do tych, których wymienił pan Bujno dodałabym Różyckiego czy Jarosza. U nas właściwie tylko Galeria Sleńdzińskich zaprasza młodych poetów, którzy piszą.

Mało nas gdzie indziej, ale też mało jest nas u nas i to jest też kłopot. Każdy jest sam, gdzieś osobno. Kiedy ktoś wydaje książkę, natychmiast powinny się pojawiać propozycje spotkań, mówię o wszystkich państwu tutaj piszących. Tego mi brakuje. Musimy być tutaj widoczni, a kiedy zaczniemy być widoczni tutaj, będziemy widoczni także poza naszym regionem.

Krzysztof Puławski: Chciałem poruszyć wątek, który jeszcze się nie pojawił, a wydaje mi się istotny. W Białymstoku praktycznie nie funkcjonują tłumaczenia. „Próby” próbują minimalnie zapłacić tę lukę, ale ona jest olbrzymia. Obecna tu Mira Łuksza tłumaczy z białoruskiego oraz na białoruski, ale ogólnie niewiele osób zajmuje się tłumaczeniami w Białymstoku. Ja zajmuję się tym prywatnie, ale przecież można z tym coś ciekawego zrobić. To, jest coś, co młodym ludziom daje warsztat, pozwala im nauczyć się, jak myślą inni poeci. Po drugie dowiadujemy się, że pewne tematy są uniwersalne, pewne rzeczy inni poeci mają już przepracowane. Nie wszystkie z tych rzeczy są po polsku, nie mamy wcale tak dużo tłumaczeń poezji.

prof. Dariusz Kulesza: Chcę państwa sprowokować do tego, żebyśmy poszukali rozwiązań. Przygotowałem taką grupę, jak rozwiązania absurdałne, polegające na tym, że idziemy do polityków po to, żeby uzyskać środki. To absurdałne – nie lubię polityków i nie chcę chodzić do nich po pieniądze. Są też rozwiązania utopijne. Wierzę w utopię, bo to pozwala mi myśleć o rzeczach, o

których myśleć czasami nie mam odwagi. Co by było, gdyby wszyscy piszący w Białymstoku, zapisali się do białostockiego oddziału Związku Literatów Polskich? Nawet ci, którzy są w warszawskich oddziałach: ZLP i SPP. Mówię o rozwiązaniach utopijnych, ale pomyślcie państwo o tym. Jest szansa przejęcia, zdominowania, współdecydowania i funkcjonowania. A rozwiązanie racjonalne – jesteśmy w Książnicy Podlaskiej, pan Dawid Bujno jest z Galerii im. Sleńdzińskich, Janusz Taranienko jest z Młodzieżowego Domu Kultury, ja jestem z Uniwersytetu w Białymstoku, a gdyby powstało w Białymstoku takie konsorcjum, także wydawnicze tzn. instytucja, która dysponowałaby radą wydawniczą, w skład której wchodziłyby osoby współodpowiedzialne za decyzję o tym, co wydać, jak to promować, jak konfrontować się, dzięki tak wydanym książkom z krajem, który uznaliśmy za ważny dla nas i którego częścią jesteśmy.

Bogdan Dudko: Mówisz o utopii.

prof. Dariusz Kulesza: Tak, wierzę w utopię. Rzeczywistość skłania nas do tego, żebyśmy zamykali się w swoich pokoiach i pisali swoje lepsze czy gorsze wiersze. Utopia pozwala wyjść z tego pokoku. Tu nie da się niczego zrobić na zasadzie „będzie lekko, łatwo i przyjemnie”. Jeśli zechcecie podjąć rozmowę o rozwiązaniach – bardzo proszę.

Andrzej Kalinowski, Fundacja Sąsiedzi, wydawca: Powiem jak to wygląda od strony kuchni, a nie od strony idei. Fundacja Sąsiedzi wydała pięć tomików, w tym roku wydamy kilka kolejnych. Wśród naszych autorów są m. in. Elżbieta Michalska, Jerzy Plutowicz i Michał Książek – zdobywcy Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, a Michał Książek także Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius”. Od tych, którzy przynoszą

do nas tomiki poezji, wymagam jednak kilku rzeczy. Takie spotkania często kończą się nieprzyjemnie, ponieważ otrzymane teksty dają do oceny recenzentom. Następnie rozmawiam z poetą i informuję go, że wśród otrzymanych tekstów jest np. dziesięć dobrych wierszy, w odpowiedzi słyszę, że jest to gotowy tomik. Propozycja przepracowania tego tematu wspólnie spotyka się z odmową, często nie ma z poetami żadnego dialogu.

Żeby wydać tomik w Fundacji Sąsiedzi szukamy też dobrej rekomendacji, czyli kogoś z zewnątrz, kogoś z Polski, np. Michała Książka rekomendowała Julia Hartwig.

Trzeci punkt to współfinansowanie. W Fundacji przyjęliśmy, że połowę pieniędzy wykładamy, o połowę prosimy. Każdy wydany tomik powinien być wysłany do recenzentów i na wszystkie konkursy ogólnopolskie – to jest ok. 40–50 tomików. To jest standard. Do tego szesnaście egzemplarzy obowiązkowych dla bibliotek. Teraz sami odpowiedzcie sobie na pytanie, czy takie działania podejmowaliście.

Wszyscy sobie wyobrażają, że wydadzą tomik i będą mieli spotkania. Otóż nie. To nie jest takie proste. Trzeba w to włożyć dużo pracy i własnych starań, dopiero wtedy jest szansa, że coś nam się uda. Jeśli zależy nam na tym, żeby tylko wydać książkę, rzeczywiście wydajemy ją dla siebie i znajomych.

Bożena Bednarek, Stowarzyszenie Szukamy Polski: Jestem związana z portalem podlaskisenior.pl, który w tym roku będzie organizował czwartą edycję konkursu literackiego dla seniorów „Srebro nie złoto”. To potrzeba podpatrzona przez nas. Warto inwestować w ludzi starszych, ponieważ oni piszą, a nie mając okazji do publikacji, chowają to w szufladach.

cd. ze str. 7.

Z myślą o takich ludziach powstał ten konkurs, a gros przesyłanych prac to poezja. Wszystkie nagrodzone, wyróżnione wiersze publikujemy na portalu podlaski-senior.pl, wydana została też książka z pracami laureatów pierwszej i drugiej edycji. Chciałabym zaznaczyć, że wypowiadam się też jako miłośniczka poezji. Wszystkie rzeczy, o których państwo mówicie, powstają bardzo często z pieniędzy publicznych. Tomików poetyckich często nie ma w księgarniach, są nie do kupienia, nie do zdobycia i to jest wielki problem. Czy tych egzemplarzy będzie trzysta czy czterysta, człowiek, który kocha poezję nie jest w stanie trafić na taką publikację. Jak to pogodzić?

Pracuję także w środowisku organizacji pozarządowych i marzyłoby mi się, żeby powstało coś, co by się nazywało „funduszem poetyckim”, bo w poezję i poetów warto inwestować. Zastanawiałam się też, dlaczego nasze dzisiejsze spotkanie zostało nazwane sejmikiem. Ta formuła wydaje mi się odpowiednia, ponieważ daje możliwość wypowiedzenia się twórcom i całemu otoczeniu, i uważam, że takie sejmiki powinny się odbywać regularnie, powinny wydać preambułę, napisać list otwarty, apel o to, żeby poezja miała właściwy wymiar w Białymstoku i województwie. Dalszą częścią takiego rozwiązania byłaby próba dyskusji, np. z miastem Białystok. Powstaje strategia rozwoju kultury w Białymstoku, czy na tym etapie nie można wprowadzić stałego działania, stałego inwestowania w poezję w stolicy województwa i w regionie? Jeśli przylibyśmy rozwiązania systemowe, nikogo nie powinna zrażać polityka publiczna, bo to jest wówczas wybór miasta i województwa, że chce inwestować w poetów, których przecież mamy mnóstwo.

I jeszcze jedna kwestia do przemyślenia – partnerstwo. Wśród twórców panuje swego rodzaju konkurencja, jeden jest bardziej sprawny w zdobywaniu wiedzy i informacji, drugi – mniej. Tak jest wszędzie, ale czy rozważali państwo wydanie wspólnego tomiku? Podejrzewam, że wówczas koszty druku byłyby niższe, a gdyby jeszcze dołączyć do tego sztyd: „Rekomendowane przez Sejmik Poetycki Województwa Podlaskiego”, to też tworzyłoby własną markę.

Andrzej Salnikow: Nie powinniśmy się ograniczać tylko do Białegostoku. Ja przyjechałem na sejmik z Bielska Podlaskiego, gdzie mamy prężnie działające Stowarzyszenie Poetów Ziemi Bielskiej. W ciągu niespełna półtora roku, wydaliśmy pięć publikacji poetyckich. Wróćmy jednak do meritum.

Prof. Kulesza pisał o tym, że obecna poezja jest tworzona przez autora dla siebie i grona przyjaciół. Rzeczywiście często tak jest, ale przecież i dawniej często tak bywało, a twórczość ta była doceniana także przez szersze grono. Tak było, ponieważ wówczas nie wyczerpały się jeszcze pewne paradygmaty uprawiania poezji. Obecnie, jak twierdzą niektórzy, wszystko już było i trudno jest wprowadzić coś oryginalnego, choć pan Dawid Bujno wspominał o tych nowych trendach, pewne rzeczy się jednak powtarzają, dlatego obecna poezja nie wywołuje entuzjazmu wśród czytelników. Jest też tak dlatego, że piszący nie mają ambicji, by zaistnieć poza kręgiem znajomych. Dlaczego ta ambicja jest na takim poziomie? Wydaje mi się, że w dużej mierze jest to spowodowane postawą otoczenia, a nie samego piszącego. Jeżeli po cztery, pięć, sześć razy, w tym samym konkursie, nagroda główna trafia do tej samej osoby i uchodzi to za coś normalnego, to należy się zastanowić, czy takie nagradzanie

nie powinno być ograniczone do dwóch razy, a trzeci ewentualnie powinien się kończyć laurem honorowym? Jeśli autor jest już znany, to sobie poradzi. Warto zastanowić się nad promowaniem innych, obiecujących piszących oraz nad tym, czy konkurs ma być promocją, czy chłodną oceną. Może wprowadzić większe zróżnicowanie konkursów na szczeblu wojewódzkim? Powinny one odgrywać przede wszystkim rolę motywacyjną dla twórcy. To tyle, jeśli chodzi o pisanie towarzyskie i nagrody na szczeblu wojewódzkim.

Drugą sprawą jest brak krytyki literackiej. Ukazuje się publikacja – bez echa, jaka ona by nie była, zasługuje na to, by się nad nią pochylić. Jest bardzo mało czasopism o zasięgu ogólnopolskim, prowadzących dział krytyki literackiej, zamieszczających recenzje. Kolejka oczekujących na te recenzje jest bardzo długa, bywa, że czeka się rok. Można też się nie doczekać, gdyż siły przerobowe są za małe.

Na Podlasiu czas na pismo literackie, w którym mogłyby być zamieszczane recenzje. Powiem więcej – istnieje pilna potrzeba utworzenia takiego pisma. To wpłynęłoby znacząco na ambicje piszących, a co za tym idzie, także poziomym publikacji. To, o czym mówię, przypomina naczynia połączone. Jeśli ruszać z naprawą, to kompleksowo.

Nawiązując jeszcze do wcześniejszej wypowiedzi – mój pierwszy tomik był obecny w księgarniach, niestety nie był rozchwytywany. Poezja jest rzeczą niszową i nie liczymy tutaj na nic wielkiego. Teraz chodzi o to, żeby podnieść poziom, rozwinąć krytykę literacką na Podlasiu, założyć pismo, w którym pojawiałyby się recenzje. Nie chodzi nawet o nakład wydawanych tomików, ale o to, by pozostało echo. Nakład można zwiększyć, wznowić wydanie.

Wojciech Cymbalisty, MOAK Wasilków: Obecnie pracuję w Miejskim Ośrodku Animacji Kultury w Wasilkowie, wcześniej przez kilka lat pracowałem w Miejsko-Gminnym Centrum Kultury i Sportu w Choroszczy, w „Gazecie w Choroszczy”. Jestem edytorem z zawodu i z zamiłowania, przede wszystkim prasy. Wiem, że nakłady czasopism bezpłatnych bardzo szybko się „rozchodzą” i rzeczywiście one trafiają do odbiorców. Jeżeli czasopismo, to takie, które będzie bezpłatne, które będzie dostępne w bibliotekach, w instytucjach kultury. Nakład 10 tys. egzemplarzy, koszt druku 5 tys. zł to nie jest kwota nie do przeskokowania.

Grunt, aby na początku znaleźć także grupę „wariatów”, a wiem, że tacy są, którzy nie będą w pierwszej kolejności oczekiwać gigantycznych funduszy za to, że od czasu do czasu coś do takiego pisma napiszą, ale uznają to za długotrwałą inwestycję w budowanie rynku czytelniczego. Proszę sobie wyobrazić, co by było, gdyby nie działania Książnicy Podlaskiej, gdyby nie biblioteki lokalne – gminne czy powiatowe? Co by się wtedy stało z rynkiem czytelniczym? Gdzie państwo, jako twórcy, moglibyście się pojawiać?

Co do grup i rad wydawniczych, jestem bardzo daleki od tego pomysłu. Zgadzam się, że mamy konserwatywno-religijny styl przeważający w poezji podlaskiej, więc bałbym się nieco takich rad, ale czasopismo, które prezentowałyby bardzo różne poglądy na poezję i na literaturę w ogóle, bo też chciałbym, żeby nie tylko poezja, ale i dramaturdzy się tam znaleźli, byłoby dobrym pomysłem, z tym, że nakład musi być duży, 10 tys. egzemplarzy na start po to, żeby się pojawił snobizm czytania.

Ja widzę ogromny potencjał wśród grona nauczycielskiego, które coś pokątnie czyta, ale cały czas ma dużą obawę – szczegól-

nie młodsze i średnie pokolenie – przed dzieleniem się swoimi lekturami, przed wnoszeniem nowych lektur do szkół i zarażaniem tym bakcylem czytelnictwa i poszukiwania nowej literatury, a nie tylko zarzynania piłą analizy i interpretacji Herberta i innych poetów, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w antologiach szkolnych.

Jan Kamiński: Ja mam do powiedzenia tylko jedno. My sobie możemy „gad gadu”, a osiemdziesiąt procent naszego narodu w ogóle nie czyta. Może z tym byśmy coś zrobili?

Mira Łuksza: Mówimy o piśmie, które miałoby powstać – z poezją, prozą, krytyką. Bodajże osiem lat temu, próbowaliśmy wznowić czasopismo „Kartki”. Przygotowaliśmy bardzo dobry numer, prezydent Białegostoku nie przyznał wówczas 6 tys. zł na druk. To świadczy, jaki jest stosunek miasta do literatury i poezji.

„Wszyscy sobie wyobrażają,
że wydadzą tomik

i będą mieli spotkania.

Otóż nie

(...) Trzeba w to włożyć

dużo pracy

i własnych starań,

dopiero wtedy jest szansa,

że coś nam się uda”.

Andrzej Kalinowski

Warto także wspomnieć o stypendiach prezydenta miasta. Ostatnie stypendium, które otrzymał literat to książka Andrzeja Fiedoruka o knajpach, zresztą świetnie wydana. Ja również złożyłam wniosek, chcąc wydać książkę o poezji. Chodziło o wydanie stu stron utworów lirycznych oraz rozpowszechnienie tej publikacji na Podlasiu i Grodzieńszczyźnie. Otrzymałam odpowiedź komisji, wedle której ja – osoba, która wydała szesnaście książek – nie zdążę napisać stu tekstów w ciągu roku.

Od lat współtworzę Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża” i uważam, że potrzebna jest grupa ludzi, która zjedna twórców, wydając np. swoje czasopismo. Na Podlasiu, na Białostocczyźnie istnieje grupa literatów, którzy należą do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i innych organizacji, ale z wyboru tworzą w dwóch językach. My ukrywamy się niejako w tej niszy, ale jednocześnie prowadzimy prace z młodymi twórcami. Rada Programowa Tygodnika „Niwa” organizuje spotkania dziennikarsko-poetyckie, młodsza grupa twórców spotyka się podczas seminarium literackiego „Biazmieżża”. Także myślę, że potrzebny jest przykład i sama praca. Oczywiście należy „pisać swoje”, ale też pomagać innym i mówić o tym w szerszym gronie.

prof. Dariusz Kulesza: Szanowni państwo musimy kończyć nasze spotkanie. Dziękuję, że zechcieliście przyjść, wysłuchać innych i zabrać głos. Z naszego spotkania wynika, że brakuje instytucji, która byłaby dla nas formalnym oparciem finansowym i merytorycznym. Nie martwmy się o pieniądze i czytelników, zadbajmy by literatura była na tyle dobra, że czytelnicy sami się znajdą. Do zobaczenia.